

# SATYRA MAJA I ZONIA NIE OBRAŻA

Przedstawiciele prawicy w „Neomonachomachii” widzieli sceny kopulacji mnichów i anioły o twarzach prostytutek. Prokuratura niczego takiego nie zauważyła, a dochodzenie w sprawie przedstawienia umorzyła

JAROSŁAW SIDOROWICZ,  
MAŁGORZATA SKOWROŃSKA

„Neomonachomachię” wystawił Teatr KTO na Rynku Głównym na początku października zeszłego roku w ramach Nocy Poezji. Plenerowe widowisko, inspirowane dziełem Ignacego Krasickiego, było - jak tłumaczą twórcy - parafrazą satyry na współczesne życie polityczne, religijne i obyczajowe.

## Zobaczyli anioły jak prostytutki

Obejrzało je około 1,5 tys. osób, nagradzając aktorów aplauzem. Jedyne kilkunastoosobowa grupa gwizdała, a pod koniec przedstawienia skandowała: „Precz z komuną! Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę”. Niedługo potem do prokuratury trafiło zawiadomienie grupy osób związanych z prawicą, które poskarżyły się, że spektakl naruszył ich uczucia religijne. Wśród nich byli m.in. Adam Bujak i Stanisław Markowski, działacz niepodległościowy Adam Macedoński czy radny PiS i szef Klubów Gazety Polskiej Ryszard Kapuściński. Według nich podczas spektaklu doszło do profanacji pieśni „Boże coś Polskę”, „My pierwsza Brygada”, obrażenia Boga i narodu, znieważenia obrzędu mszy świętej, a nawet wykorzystania przyrządów liturgicznych jak kropidło i kadzielnice.

Udało nam się ustalić, co konkretnie dotknęło protestujących. Adam Bujak zeznał w prokuraturze, że fotografował przedstawienie, a jego zdaniem autor scenariusza chciał ośmieszyć Kościół, „Solidarność” i wartości patriotyczne. „Nawet w okresie stalinowskim czy gomulłowskim nie spotkałem się z tak ohydny, antypolskim i antykościelnym widowiskiem” - powiedział w prokuraturze Bujak.

Stanisław Markowski oświadczył prokuratorowi, że już podczas prób przedstawienia zauważył parodiowanie pieśni „My pierwsza Brygada”



Prokuratura nie dopatrzyła się obrazy uczuć religijnych w spektaklu „Neomonachomachia”

**Bronisław Maj: Łatwo byłoby szydzić ze stanu umysłu ludzi, którzy nas oskarżyli. Zostawmy ich w spokoju. Niepokoi mnie jednak, że organy ścigania naszą satyrą się w ogóle zajęły**

i pieśni religijnych. Miał też słyszeć komentarze reżysera i polecenia „wydawane z intencją szyderstwa”. Skarżył się, że „Kościół został przedstawiony jako instytucja zła, szkodząca ludziom, a księża jako grupa zбочeńców”. Podczas przesłuchania zdradził też, że w finałowej scenie dostrzegł orgię homoseksualną. Adam Macedoński wyjawiał z kolei śledczym, że zwrócił uwagę na „anioły”. Dlaczego? Według niego grający je aktorzy mieli twarze, oczy i wargi kojarzące

się z... prostytutkami. Co odebrał jako ośmieszenie symboli religijnych. Dodał, że wydawało mu się, że w trakcie przedstawienia ktoś grający duchownego bił kogoś krzyżem. „Widowisko kojarzyło mi się z najgorszą agitką z czasów Związku Radzieckiego” - stwierdził. Szef Klubów Gazety Polskiej Ryszard Kapuściński poszedł jeszcze dalej: oznajmił śledczym, że pod koniec przedstawienia widział scenę kopulacji mnichów.

Co ciekawe, Bronisław Maj, którego sztukę oskarżono o ośmieszenie „Solidarności”, we wtorek trzymał medal „Dziękujemy za wolność” za swoją działalność na rzecz kultury niezależnej w latach 80. Wyróżnienie przyznaje Stowarzyszenie „Sieć Solidarności”.

## Prokuratura: nie było treści poniżających

Prokuratura przez pół roku wyjaśniała, czy rzeczywiście doszło do naruszenia uczuć religijnych podczas spektaklu na krakowskim Rynku. W charakterze świadków musieli zeznawać reżyser Jerzy Zoń i autor sce-

nariusza Bronisław Maj. Prokurator obejrzał też nagranie z przedstawienia, przeczytał jego scenariusz, komentarze oraz artykuły prasowe i internetowe poświęcone spektaklowi. Sięgnął nawet do oryginalnego tekstu „Monachomachii” Ignacego Krasickiego. W końcu zdecydował się zasięgnąć opinii biegłego z dziedziny teologii i religioznawstwa. Przygotował ją ks. dr hab. Grzegorz Chojnacki, kierownik Katedry Teologii Moralnej i Duchowości na Uniwersytecie Szczecińskim. Oceniał np., czy wykonanie „Hymnu na cześć Mamony” na melodię „Boże coś Polskę” obraża uczucia katolików, podobnie jak wykorzystanie formy procesji z użyciem kadziidla czy kropidla. Według niego naśladowanie procesji czy użycie kadzielnicy z dymiącym kadzidłem może być odczytane przez katolików jako niegodne traktowanie czynności liturgicznych, ale zaznaczył jednocześnie, że intencją twórców nie było wywołanie obrazy uczuć religijnych u widzów, a ich działanie „z całą pewnością nie wchodzi w zakres działań poniżających”.

Co na to prokurator? Uznał, że „Neomonachomachia” wbrew temu, co przypisywali jej autorzy zawiadomienia, ponad wszelką wątpliwość nie była tworzona i przedstawiona z zamiarem obrazy uczuć religijnych. Według prokuratora Tomasza Korniaaka, „w treści spektaklu nie sposób dopatrzeć się poniżających i obelżywych zachowań wobec przedmiotów czci religijnej”. Postanowienie o umorzeniu dochodzenia jest prawomocne.

## Twórcy: czytelny sygnał

- Mam wrażenie, że naszym spektaklem dopiekliliśmy tej części polskich katolików, którzy są bardziej papiescy niż papież. Franciszek im się nie podoba, a ich katolicyzm jest parafialny i trzymający się proboszczowskiej sutanny. Na dodatek zamknięty w zakrystii, a nie w kościele - ocenia całą sprawę Jerzy Zoń, dyrektor Teatru KTO - Trzeba nie mieć poczucia humoru, żeby odebrać tę sztukę jako atak na polski Kościół czy środowiska patriotyczne. A humor, trzeba dodać, cechuje ludzi zdrowych, otwartych, z dystansem, i mądrych - komentuje.

Bronisław Maj zastanawia się, czy obrażeni nie poczuli się ci, którzy mieli coś na sumieniu. - W myśl zasady: uderz w stół, a nożyce się odezwą. Sztuka była o wykorzystywaniu religii do celów politycznych. Być może trafiliśmy w czuły punkt niektórych środowisk. Przypomnę, że nie cała prawica nas potępiła, a konserwatywna Fundacja Zygmunta Starego wzięła nas w obronę.

Poeta dodaje, że smuci go to, że sprawa w ogóle trafiła do prokuratury. - Łatwo byłoby szydzić ze stanu umysłu ludzi, którzy nas oskarżyli. Zostawmy ich w spokoju. Niepokoi mnie jednak, że organy ścigania naszą satyrą się w ogóle zajęły. To był czytelny sygnał dla twórców, że nawet za satyrę można być sądzonym. Taki mechanizm włącza cenzurę jakże niebezpieczną dla prawdziwej sztuki. ●